

AGNIESZKA ZIELIŃSKA



TOWIAŃSCY



AGNIESZKA ZIELIŃSKA

TOWIAŃSCY

Gadajcie, co chcecie przeciw Towiańskiemu, przeciwko Kołu,
ale nie gadajcie przeciwko rzeczy postawionej przez niego,
przeciw prawdom, które on przyniósł.

10 maja 1864

(Seweryn Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*, t. II, s. 151)

Wilno, Litwa, 1809–1815

Tej jesieni dziesięcioletni Andrzej, syn Izabeli i Jakuba Towiańskich, szlachty herbowej z Antoszwinią, rozpoczął naukę w wileńskim gimnazjum. Już w domu nauczył się dobrze czytać, pisał schludnie, liczył bystro, lecz męczyła go konieczność zapamiętywania wielu szczegółów, nazwisk, dat i nowych pojęć. W szkole szybko zaprzyjaźnił się z Ferdynandem Guttem, synem aptekarza. Znajomość ta przydała mu się do obrony przed drwinami nowych kolegów.

– A waćpan coś taki markotny? – usłyszał, kiedy tylko zamyślił się na chwilę.

– Nie odpowiada waćpanu miejskie powietrze? – drwił Ignacy z klasy o rok wyższej.

– A może do mamusi tęskno? – zaśmiał się młodszy Skoczkowski. Czuł się pewnie, bo miał w szkole starszego brata.

– Dajcie mu spokój – ujął się wówczas za Andrzejem Ferdynand, który znał dowcipnisiów. – Widzicie, że chłopak tu nowy, pomoc mu trzeba, nie zniechęcać do naszej braci.

Zawstydzony Ignaś podał rękę nowemu koledze i przedstawił się:

– Ignacy Kościński z Wilna, uczeń klasy drugiej. W zeszłym roku byłem świadkiem, jak pierwsi absolwenci naszej szkoły zdawali maturę! – dodał z dumą.

– Andrzej Tomasz Towiański z Antoszwiniów. Żywię nadzieję, że i my pójdziemy w ich ślady.

Sześćcioletnie gimnazjum wileńskie powołano do życia w 1803 roku, dzięki staraniom księcia Adama Czartoryskiego. Pierwszy rocznik absolwentów opuścił mury tej szkoły w roku, w którym antoszwiniński panicz rozpoczął w niej naukę. Wiedza nie wchodziła mu łatwo, ale zaliczał się do najlepszych. Kiedy „Kurier Litewski” ogłosił listę wyróżniających się uczniów gimnazjum, znalazło się na niej i jego nazwisko.

Tak dobre oceny Andrzeja to również zasługa Ferdynanda, który nie opuścił go w potrzebie, kiedy zaczął tracić wzrok. Byli w ostatniej klasie gimnazjum, lekarze okazali się bezradni, nie pomógł też ojciec młodego Gutta, znany z wyrobu wyśmienitych lekarstw. Stan zdrowia pogarszał się i przyjaciel musiał mu czytać wszystko, co było koniecz-

ne do opanowania na zajęcia. Andrzej zamieszkał wtedy w domu państwa Guttów, w trzykondygnacyjnej kamienicy przy ulicy Zamkowej, z pięknym ogrodem na tyłach posesji.

– Posłuchaj tego! – Ferdynand wyrecytował *Exegi monumentum* Horacego.

– *Non omnis moriar...* Jakież to wspaniałe! – zachwycali się obaj maksymą rzymskiego poety. – Gdybym i ja mógł to powiedzieć pod koniec swojego życia... – rozmarzył się Andrzej.

– Na pewno nie cały umrzesz! Zostanie po tobie szczeka, bo zęby nie rozkładają się tak szybko – próbował zażartować Ferdynand. Zazdrościł koledze równego uzębienia, sam miał bowiem wykrzywione górne jedyńki. Andrzej próbował się uśmiechnąć, ale myślami błędził już gdzieś daleko, wyobrażając sobie, co zrobi, aby pamięć o nim nie zaginęła wraz z jego odejściem z tego świata.

– Jak dokonać czegoś wielkiego bez wzroku? – zadumał się.

– Homer był ślepcem, a Beethoven jest podobno całkiem głuchy – odrzekł wesoło Ferdynand. Próba pocieszenia przyjaciela nie okazała się strzałem w dziesiątkę. Andrzej jednak nie tracił nadziei, że jego stan zdrowia ulegnie poprawie. Modlił się o to żarliwie i stosował do wszystkich zaleceń. Medycyna wileńska proponowała przemywanie oczu naparem z rumianku, noszenie kilka godzin dziennie opaski na oczach na przemian ze specjalnie przyciemnianymi szklami osadzonymi na nosie za pomocą drucików. Antoszwieńska znachorka, z której porad również skorzystał, kazała okładać powieki na całą noc wywarem z pokrzywy i jeść dużo marchwi. Matka Andrzeja zadbała, żeby miał ich pod dostatkiem. Nie wiadomo, co ostatecznie pomogło, ale pewnego dnia wzrok chłopca poprawił się. Nosił wprawdzie okulary, ale mógł już swobodnie się uczyć.

Młody Towiański nie podzielał zainteresowań kolegów autorami klasycznymi. Znał Horacego, Homera, Cyclerona czy Wergiliusza, lecz wolał opowieści o chrześcijańskich świętych, pustelnikach i męczennikach za wiarę. Próbował zrozumieć sens ich poświęcenia. Zadawał sobie pytanie, dlaczego uciekali od ludzi, zamiast im pomagać, zamykali się w klasztorach i innych miejscach odosobnienia, a potem stawiali się ideałami świętości. Jednak jeden autorytet wileńscy gimnazjaliści mieli wspólny. Był nim Napoleon Bonaparte. Dawał Polakom nadzieję

na odzyskanie niepodległości i to wystarczyło, aby chłopcy przeżywali każdą informację o cesarzu Francuzów. Andrzej mógł się pochwalić pomnikiem, który jego ojciec kazał wystawić na cześć Napoleona w antoszwińskim parku dworskim, narażając się tym rosyjskiej policji. Miał trzynaście lat, kiedy dowiedział się o klęsce pod Moskwą. Od tej pory zastanawiał się, co poszło nie tak. Dlaczego Napoleon nie dokończył swej misji uwalniania świata ze szponów despotyzmu? Podczas jednej z rozmów z Ferdynandem zrozumiał, że nie da się tego osiągnąć, przelewając krew na polach bitew.

– Widzisz, Andrzeju – zaczął syn aptekarza – chciałbym być lekarzem, pomagać ludziom, ratować im życie, a nie pozbawiać go, walcząc za ojczyznę.

– Czuję podobnie – zgodził się młody Towiański. – Miłość do narodu nie może się wyrażać nienawiścią do kogokolwiek.

Przypomniawszy sobie, jak będąc ośmioletnim chłopcem, żałował żołnierzy rosyjskich, wracających po przegranych bitwach z wojskami Napoleona. Widok głodnych, rannych i wycieńczonych sprawił, że zaniósł się wtedy od płaczu. Powinien już rozumieć, że to wrogowie jego ojczyzny, ale nie mógł powstrzymać łez. Byli tak wynędzniali, a nikt nie chciał udzielić im pomocy. Najchętniej chłopci rzuciliby się na nich z kosami i widłami, ale się nie odważyli. Śmiali się i pluli na Rosjan, a on płakał ze wstydu i bezsilności, wołając, że przecież to nasi bracia. Jacy bracia? – pytali z drwiną. Andrzej nie umiał wtedy wytłumaczyć tego, co myśli i czuje. Teraz wiedział więcej.

– Na medycynę się nie wybieram, ale chciałbym leczyć dusze ludzkie.

– To będziemy stanowić niezły duet! Ja uleczyć ciało, ty ducha – ucieszył się Ferdynand.

– Nie będzie to łatwe zadanie. Wiesz, jak chłopcy rwą się do walki. Są gotowi ginąć za ojczyznę. Jak im powiedzieć, że nie tędy droga?

Przyjaciel nie znał odpowiedzi na to pytanie. Nastąpiła cisza, przerywana lekkimi uderzeniami nieodmkniętych drzwi, w których stała pani Guttowa.

– Chodźcie na obiad. Podano do stołu – zaprosiła chłopców do jadalni.

Antoszwinićie, Wilno, 1816–1823

Wracając na wakacje do Antoszwinićów, położonych około sześćdziesięciu wiorst na północny wschód od Wilna, Andrzej zachwycił się przyrodą, której nie miał w mieście na wyciągnięcie ręki. Uwielbiał aleję klonową, prowadzącą do dworu, i kwiaty w ogrodzie sadzone ręką matki. Spoglądał w niebo, które tu było widać wyraźniej niż w mieście. Promienie słońca przyjemnie muskały twarz. Osuszały trawy z porannej rosy i dawały nadzieję na piękny dzień. Andrzej wsłuchiwał się w śpiew ptaków, odgłosy cykad i świerszczy. Lubił ich muzykę. Była jak nie z tego świata. Chodził na długie spacer, nie po to jednak, by doglądać majątku, jak chciałby ojciec. A majątek był nie byle jaki. Parterowy sześcioboczny dwór, ogrzewany kominkiem i piecami szwedzkimi z kafelków „poliwanych”, posiadał ciemnozielone okiennice, które chroniły od letniego upału. Dom otaczały zabudowania gospodarskie: świnia, stodoła, piwnice, lodownia, browar oraz duży ogród. Pani Izabela pielęgnowała w nim szczególnie wysokie malwy, którymi zachwycali się goście. Ale dom nie tętnił życiem tak, jakby tego pragnęła. Próbowła usprawiedliwiać wciąż zajętego i przez to nieobecnego męża. Czuła się samotna, gdy wyjeżdżał do Wilna w sprawach sądu ziemskiego, którego był sekretarzem, lub gdy załatwiał sprawy związane z gospodarstwem. Kolejne cięższe ograniczały jej możliwości przemieszczania się, tak więc nieraz całymi tygodniami nie opuszczała domu. Jedyne zdrowo się chowający syn rzadko dostrzymywał jej towarzystwa. Miał uczyć się przy ojcu lub starym Józefie gospodarowania, jednak najbardziej lubił chodzić na samotne spacer po polach i łąkach. Bacznie obserwował przyrodę o każdej porze roku. Czy były to listki dopiero co rozwinięte na wiosnę, czy bujna letnia zieleń, czy też kolory jesieni, wodził po nich wzrokiem, jakby widział je pierwszy raz. Nawet zimą, kiedy drzewa огоłocone z liści wydawały się martwe, dla niego miały urok gąsienicy w kokonie, która czeka na przeobrażenie w motyla.

Andrzej interesował się życiem chłopów pracujących w polu i gospodarstwie. Czasem był świadkiem przerażających historii. Walkowi

od Józków wbił się sierp w stopę, kiedy po raz pierwszy pomagał rodzicom przy żniwach, a wnuk starej Puszczykowej wpadł do studni. Na szczęście udało się go uratować, ale pozostał kaleką. Młody dziadeczek zastanawiał się wtedy, co trzeba zrobić, żeby nie dochodziło do takich tragedii.

Od chłopów słyszał opowieści o przeklętym starym dworze antoszwińskim, w którym w przeszłości miały się dziać jakieś straszne rzeczy. Nikt dokładnie nie wiedział co, tylko przekazywano sobie ten strach w oczach i sercu na wspomnienie dawnego dworu. Któryś z poprzednich właścicieli był tyranem. Znęcał się nie tylko nad chłopami, ale i własną rodziną. Znalaziono go martwego nad jeziorem, a wdowa z dziećmi przeniosła się do Wilna, sprzedając majątek po niskiej cenie. Kolejny właściciel pozbył się go w dość krótkim czasie. Dom uchodził bowiem za przeklęty. Pan Jakub postawił nowy, nieco dalej od jeziora, ale nie zburzył starego. Był dumny, że wybudował go jego przodek Jerzy Hipolit Towiański, chorąży wiłkomirski, senator Rzeczypospolitej Obojga Narodów, który w czasie konfederacji warszawskiej wstawił się postawą antysaską.

Andrzej pytał matkę, czy to przez ten dom umiera jego rodzeństwo i czy on też niedługo umrze. Zaprzeczała wtedy z całą mocą, jakby nie tylko od niego, ale przede wszystkim od siebie chciała odpędzić te niepokoje. Urodziła, co prawda, jedenaścioro dzieci, ale umierały tak szybko, że ledwo je nadążano chrzczyć. Jeden tylko Andrzejek rósł zdrowo i był pociechą dla rodziców. Imię otrzymał po dziadku Pac-Pomarnackim, którego nie znał, ale o którym słyszał same dobre rzeczy. Ojciec pokładał w nim nadzieję, że wyrośnie na godnego dziedzica i obejmie po nim majątek. W tym też celu posłał go do wileńskich szkół.

Na uniwersytecie Andrzej studiował prawo, interesowała go jednak bardziej literatura i filozofia. Uczęszczał na wykłady Ernesta Grodka i Leona Borowskiego, którzy przybliżyli mu świat starożytnych Greków i Rzymian. Słuchał też historyka Joachima Lelewela. Tymi zainteresowaniami martwił ojca, który czekał na pomoc jedynaka w zarządzaniu majątkiem.

– Synu – zagadnął kiedyś pan Jakub – pójdz ze mną, pokażę ci spis dłużników, abyś, gdy mnie zabraknie, pamiętał, od kogo co ci się należy i z jakim procentem.

Zmartwił się Andrzej takim podejściem, rozumiał jednak, że trzeba należycie dbać o duże gospodarstwo. Żał mu było tych wszystkich biedaków, którzy nie mieli z czego oddać, a ich dług z każdym rokiem się powiększał. Nieraz musiał prosić ojca, żeby nie wnosił sprawy do sądu, obiecywał, że zajmie się tym osobiście, gdy nabędzie uprawnień reagenta.

Tymczasem należało wrócić do Wilna, bo działały się tam niezwykle rzeczy. Studenci zrzeszali się w różne towarzystwa: filomatów, filaretów, szubrawców, promienistych... Przyświecał im wspólny cel: „uszlachetnienie i umoralnienie społeczeństwa, uwolnienie go od błędów i przywar nieobjętych literą prawa, które tylko własne sumienie ukarać może, od których powstrzymać może tylko poczucie własnej godności i honoru”. Każde z nich dochodziło do wyznaczonych celów w inny sposób i Andrzej postanowił im się przyjrzeć.

Najgłośniejsze było o filomatach i filaretach, z którymi bliżej był jego przyjaciel Ferdynand. Student z Antoszwinićów nie widział siebie w ich gronie. Chciał iść własną drogą. I choć początkowo przystał do Towarzystwa Antyszubrawców, szybko zorientował się, że zajmowanie się magnetyzmem jest sprzeczne z prawdziwym poznawaniem tajemnic. Odrzucił też propozycję przynależności do związków wolnomularskich. Dyskutował o tym z Ferdynandem, którego ojciec był członkiem łoży „Gorliwy Litwin” i podskarbisem kilku innych.

– Myślę, Andrzeju, że niepotrzebnie się wzbranasz, aby poznać braci wolnomularzy – zagadnął kiedyś młody Gutt. – Przecież nasi kapłani, nawet prałat Dłuski, należą do łoży, nie mówiąc już o profesorach naszego uniwersytetu! Za dwa dni spotykają się w domu moich rodziców bracia z „Gorliwego Litwina”, może wpadniesz?

– Dziękuję, ale nie skorzystam z zaproszenia. Moja droga jest inna. Nie jest mi potrzebna żadna organizacja, żeby osiągnąć to, co zamierzam.

– A co właściwie zamierzasz? – zapytał Ferdynand, choć domyślał się, jaka będzie odpowiedź.

– Być dobrym człowiekiem – usłyszał potwierdzenie swoich przymuszeń.

Kilka lat później wrócili do rozmowy o wileńskich stowarzyszeniach za sprawą procesu, który zapoczątkował aresztowania ich człon-

ków. Wśród nich był znany już wtedy w Wilnie Adam Mickiewicz. Andrzej widywał poetę na uniwersytecie, podziwiał go, znał jego *Balady i romanse*, *Dziady* i *Grażynę*. Kiedy został aresztowany, obaj nie byli już studentami. Mickiewicz pracował jako nauczyciel w Kownie, Towiański zaś był rejentem w wileńskim sądzie. Interesował się losami osadzonych, znał ich samopoczucie dzięki Ferdynandowi, który odwiedzał ich w celi. Wizyty doktora Gutta w klasztorze bazylianów, gdzie podczas śledztwa i procesu zorganizowanego przez senatora Nowosilcowa przetrzymywano większość filaretów, były możliwe ze względu na jego profesję. Więźniom przysługiwała opieka lekarska. Na szczęście Ferdynand zdążył obronić dyplom przed aresztowaniami kolegów i uzyskał prawo wolnej praktyki na terenie całego cesarstwa.

Pewnego grudniowego dnia, gdy siedzieli w domu Guttów, a za oknem panowała śnieżycą, zwierzył się Andrzejowi:

– Martwię się o nich. Szczególnie o Adama. Źle wygląda, wychudł, nie może spać. Denerwuje się, co z nim zrobić.

– Czuję, że będzie dobrze – próbował pocieszyć go przyjaciel. – Przecież Bóg nie pozwoli, żeby taki poeta nic już więcej nie napisał!

Andrzej sam przed laty zastanawiał się, czy nie poświęcić się literaturze. Jeszcze w czasie studiów opublikował w „Tygodniku Wileńskim” powiastkę *Zdarzenie prawdziwe*. Nie miał głowy do wymyślania fikcyjnych historii, chciał raczej zwrócić uwagę czytelników na problemy trapiące pojedynczą jednostkę. Obchodziły go tajemnice duszy ludzkiej, wpływ czynników nieuświadomionych na wolę człowieka. Na przykładzie swojego bohatera, Ferdynanda, starał się pokazać przemianę, jaka może dokonać się w każdym, i na dobre, i na złe. Przyświecała mu wtedy starożytna myśl *nosce te ipsum* – poznanie samego siebie jako najważniejsze zadanie człowieka. Poznanie swoich możliwości, talentów, emocji i reakcji, następnie zaś praca z nimi. Porzucił chęć pisania, wołał działać. Co wieczór, kładąc się spać, myślał, jaką okazję do tego przyniesie mu nowy dzień.

Spis treści

Wilno, Litwa, 1809–1815	4
Antoszwicie, Wilno, 1816–1823	7
Mazuryszki, Wilno, 1816–1823	11
Wilno, Antoszwicie, 1824	16
Wilno, 21 grudnia 1826	21
Wilno, 1827	25
Wilno, maj 1828	28
Antoszwicie, 1830	31
Mazuryszki, Antoszwicie, 1831	33
Petersburg, Rosja, 1832	37
Antoszwicie, 1836–1837	43
Antoszwicie, 1838	49
Wilno, Antoszwicie, 1838–1840	52
Paryż, 15 grudnia 1840	59
Waterloo, Belgia, grudzień 1840	63
Paryż, czerwiec–lipiec 1841	65
Paryż, lipiec 1841	68
Paryż, sierpień 1841	70
Paryż, 27 września 1841	72
Paryż, wiosna 1842	74
Paryż, maj 1842	78
Paryż, czerwiec 1842	82
Paryż, lipiec 1842	86
Paryż, lipiec–sierpień 1842	90
Bruksela, 1843	93
Frankfurt, Rzym, 1843	96
Solura, Szwajcaria, 1844	99
Paryż, lipiec 1845	103
Zurych, Szwajcaria, 1845	106
Zurych, luty–kwiecień 1846	110
Rychterswyl, Szwajcaria, wrzesień–październik 1846	114
Bruksela, listopad 1846	116

Bazylea, październik 1847	118	
Binningen, luty 1848	121	
Binningen, marzec 1848	124	
Paryż, maj–lipiec 1848	127	
Paryż, lipiec 1848 rok	137	
Paryż, sierpień 1848	139	
Paryż, wrzesień 1848	142	
Awinion, Francja 1848	144	
Paryż, 3 kwietnia 1849	150	
Zurych, Szwajcaria, początek lat 50. XIX wieku	153	
Zurych, 1853	162	
Zurych, 1855	166	
Zurych, 1857	170	
Zurych, 1858	174	
Zurych, 1859	179	
Zurych, 1860	183	
Paryż, maj 1860	186	
Paryż, lipiec 1860	189	
Zurych, 1861	191	
Zurych, marzec 1861	194	
Zurych, 1863	196	
Warszawa, Żelazowa Wola, 1863	201	
Zakamycze pod Krakowem, zabór austriacki, 1863	203	
Zurych, jesień 1864	206	
Zurych, grudzień 1864	208	
Zurych, połowa lat 60. XIX wieku	212	
Zurych, 1866	217	
Antoszwinić, 1867	222	
Żelazowa Wola, 1867	224	
Zurych, 1868	228	
Turyn, Włochy, 1869	231	
Zurych, 1871	233	
Żelazowa Wola, 1872	236	
Zakamycze, 1873	240	
Zurych, 1875	242	
Riesbach, 26 lutego 1877	245	

Zurych, 1 marca 1877	247
Żelazowa Wola, marzec 1877	250
Zurych, marzec–kwiecień 1878	252
Zurych, maj 1878	256
BIBLIOGRAFIA	259
Wydawca	268

Wydawca
Agnieszka Zielińska

© by Agnieszka Zielińska

Skład, opracowanie graficzne
Agencja Wydawnicza PAJ-Press

Projekt okładki

Andrzej Kucharczyk

Wykorzystano zdjęcie ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Uczniowie Andrzeja Towiańskiego w Zurychu

sygnatura F.15457/IVA

Stoją od lewej:

Józef Godurowski, Attilio Begey, Stanisław Turski, Józef Mońkowski,

Kazimierz Towiański, Karol Baykowski, Stanisław Falkowski,

Hieronim Bońkowski

Siedzą od lewej:

Jakub Malvesin, Aleksandra z Towiańskich Czarnowska,

Waleria z Towiańskich Kulwieciowa, Adam Towiański,

Jan Towiański, Alfred Szerlecki

Na podłodze Leopold Baykowski

Druk
JW Projekt

ISBN 978-83-969034-6-4